ROK VI. SIERPIEŃ 1933. № 8

DROGOWSKAZ

MIESIĘCZNIK

Adres redakcji: Ks. Czesław Małysiak T. B. Z. Trzebinia (Woj. krak.)
Wychodzi co miesiąc. — Prenumerata roczna 3 zł. — Pojedyńczy numer 30 gr.

15 sierpnia 1933 r.

Już był w Trzebini, w Domu rekolekcyjnym św. Józefa pierwszy dzień rekolekcyjny, był pierwszy kurs instrukcyjny dla kapłanów-rekolekcjonistów, tu wychodzi pierwszy miesięcznik rekolekcyjny i tutaj został założony pierwszy w Polsce „Związek Rekolekcyjny“ dla dawnych rekolektantów i rekolektantek z wszystkich stanów *, tutaj też odbędzie się pierwszy zjazd naszych dawnych rekolektantów i członków naszego Związku Rekolekcyjnego.

15 sierpnia br., to może dzień, który będzie chlubnie zapisany w historji ruchu rekolekcyj zamkniętych w Polsce!

Mamy nadzieję, że w niedługim czasie, każda diecezja będzie miała swój własny Związek Rekolekcyjny, ale nim to nastąpi, pragnęlibyśmy pobudzić dawnych rekolektantów i rekolektantki do sumiennego i wytrwałego odnawiania się na duchu w każdym miesiącu. W tym też celu umieszczamy teraz w każdym numerze „Drogowskazu“ szkice rozmyślań i rachunków sumienia, potrzebnych przy miesięcznem odnawianiu postanowień rekolekcyjnych.

Wyczekujemy wielu uczestników i uczestniczek zjazdu związkowców!

Ci, którzy chcą przybyć już w przeddzień zjazdu, t. j. 14-go bm., niech o tem wcześniej do nas napiszą pod adresem: Dom rekolekcyjny OO. Salwatorjanów w Trzebini. Można też będzie przybyć pociągiem rannym, a odjechać wieczorem. Będzie generalna Komunja św., będą kazania, referat i obrady.

O, mamy nad czem radzić!

Program zjazdu był już umieszczony w lipcowym numerze „Drogowskazu“, powtarzamy go poniżej.

Dawni rekolektanci i rekolektantki, przybądźcie jaknajliczniej!

Program

zjazdu członków Związku Rekolekcyjnego i dawnych rekolektantów i rekolektantek:

14 sierpnia: godz. 20 (8 wieczór) — „Veni Creator“, nabożeństwo i kazanie (spowiedź już od 18-ej godz.).

---

* Związek Rekolekcyjny pod wezwaniem św. Dominika, został założony wcześniej, lecz jest on związkiem wyłącznie dla studentów wyższych uczelni.

15 sierpnia: godz. 9— Msza św. z kazaniem i generalną Komunją św. (spowiedź od 6-ej rano), godz. 11— suma z kazaniem, godz. 13— przerwa na obiad, godz. 14·30 referat i dyskusja godz. 16— nieszpory, pożegnanie i rozjazd.

Z uroczystościami zjazdu będzie połączony także obchód 10-lecia Apostolstwa mężczyzn w Trzebini.

GDZIE ODPRAWIĆ REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE

W Domu rekolekcyjnym OO. Salwatorjanów w Trzebini.

Lipiec

23 — 27 Panny służące

Sierpień

2 — 6 Arcybr. Matek chrześć.
9 — 13 Nauczycielki
16 — 20 Panny, które śluby panieńskie składają
21 — 25 Kapłani
28 — 1 wrześ. Panny młodsze

Wrzesień

6 — 10 Panowie z inteligencji
11 — 15 Niewiasty z 3 Zak.
20 — 24 Panny które rek. zamk. odprawiały
26 — 30 Mężczyźni.

Październik

30 wrześ. — 4 Matki (niemieckie)
4 — 8 Podoficerowie
10 — 14 Panny ponad 30 lat
15 — 19 Młodzieńcy
24 — 28 Panny z Sodalicji M.
28 — 1 list. Wdowy.

Listopad

1 — 5 Dusze ofiarne (panny)
6 — 10 Mężczyźni z 3 Zak.
12 — 16 Panny
29 — 3 grud. Panie z inteligencji.

Grudzień

4 — 8 S. M. P. żeńskie
10 — 14 Niewiasty
18 — 22 S. M. P. męskie.

UWAGA: Początek rekolekcyj pierwszego dnia o godz. 20-ej (8 wieczór), koniec — ostatniego dnia rano.

Kto chce wziąć udział w rekolekcjach zamkniętych, raczy się zgłosić, podając swój dokładny adres. Z domu rekolekcyjnego otrzyma „kartę przyjęcia“.

Za cały czas pobytu z utrzymaniem, mieszkaniem i t. d. płaci się 15 złotych. Osoby mniej zamożne złożą 10 złotych. Osoby zamożniejsze składają zwykle 20 zł. Osoby ubogie otrzymują miejsce **bezpłatne.** Opatrzność Boża za nie nagrodzi.

Prosimy przy zgłoszeniach na rekolekcje podawać swój stan i zawód.

W drodze powrotnej uczestnicy korzystają ze zniżki kolejowej 50 procent.

Adres Domu rekolekcyjnego św. Józefa:
OO. SALWATORJANIE, TRZEBINIA

W DIECEZJALNYM DOMU REKOLEKCYJNYM W KOKOSZYCACH.

(Stacja kol. Wodzisław. Odległość od stacji 4 km.).

Dla Kapłanów od 7—11 sierpnia.
Dla Kongregacji Marj. 17—21 sierpnia.
Dla Matek chrześcijańskich 21—25 sierpnia.
Dla Mężczyzn z III. zak. 31. VIII — 4. IX.
Dla Członkiń Tow. św. Wincentego a Paulo 5—9 września.
Dla Kapłanów od 11—15 września.
Dla Panien od 21—25 września.
Dla Kobiet od 26—30 września.
Dla Mężów Katolickich od 30. IX. — 4. X.

Dla Kongregacyj Marj. od 5—9 października.
Dla Wdów od 16—20 października.
Dla Młodzieńców od 20—24 października.
Dla Pań z inteligencji od 9—13 listopada.
Dla Kapłanów od 13—17 listopada.
Dla Mężów Katolickich od 18—22 listopada.
Dla Żon Bezrobotnych od 23—27 listopada.
Dla Kongregacyj Marj. od 28 listopada — 2 grudnia.
Dla Panów z inteligencji od 7—11 grudnia.
Dla Matek chrześcijańskich od 11—15 grudnia.
Dla Nauczycieli od 27—31 grudnia.

NIEMIECKIE.

Für Gesselenvereine 12—16 August.
Für Kongregationen 25—29 August.
Für Kath. Männer 16—20 Septem.
Für Kath. Mütter 10—14 Oktober.
Für Kongregationen 2—6 December.

Początek pierwszego dnia o godz. 19-tej, koniec ostatniego dnia rano. Koszta prócz przejazdu wynoszą dla dorosłych 18 zł., dla młodzieży 15 zł. Niezamożni, za poświadczeniem swego Proboszcza, otrzymują zniżkę. W drodze powrotnej uczęstnicy korzystają ze zniżki kolejowej 50%. Zgłoszenia możliwie najwcześniej przesyłać pod adresem: Sekretarjat Rekolekcyjny — Katowice, ul. Piłsudskiego 20. tel. 34.01.

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. JEZUITÓW W DZIEDZICACH NA ŚLĄSKU

Dla Kapłanów: od 31 lipca do 4 sierpnia.
Dla Księży Prefektów: od 7—11 sierpnia.
Dla Młodzieńców z kongr. marj. od 12—16 sierpnia.
Dla Panów z inteligencji: od 18—22 września.
Dla Kapłanów: od 28 sierpnia do 1 września.
Dla Kapłanów: od 25—29 września.
Dla Mężczyzn: od 2—6 październ.
Dla Kapłanów: od 16—20 październ.
Dla Panów z inteligencji: od 31 paźd. do 3 listop. (dla mających więcej czasu do 4 listopada)
Dla Kapłanów: od 6—10 listopada
Dla Kapłanów: od 20—24 listopada
Dla Mężczyzn: od 4—8 grudnia
Dla Kapłanów: od 11—15 grudnia.

Dzień pierwszy oznacza początek rekolekcyj o godzinie 19-tej; dzień ostatni zakończenie o godzinie $6^1/_2$ rano.

Koszta utrzymania 15 zł.; inteligencja i zamożniejsi płacą 20 zł.; maturzyści 10 zł. Do dyspozycji rekolektantów piękny i obszerny park. Zgłoszenia, jak najwcześniej kierować należy pod adresem:

Ks. Superjor OO. Jezuitów, Dziedzice, tel. 67.

W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. JEZUITÓW WE LWOWIE

ul. Dunin-Borkowskich 11.

Dla Kapłanów: 7—11 sierpnia
Dla kapłanów: 28 sierp. — 1 wrześ.
Dla Kapłanów: 28 sierp. — 1 wrześ.
Dla Kapłanów: 11 — 15 września
Dla Organistów: 25 — 29 września
Dla Kapłanów: 16—20 października
Dla Kapłanów: 20—24 października
Dla Kapłanów: 11—15 grudnia

Początek pierwszego dnia o godz. 19-ej, koniec ostatniego dnia rano. O wczesne zgłoszenia uprzejmie prosi O. Superjor.

SS. BETANKI — PUSZCZYKOWO POD POZNANIEM.

Panie, które życzyły sobie odprawić pojedyńczo rekolekcje zamknięte mogą to uczynić każdej chwili.

Informacje pod adresem: Przełożona Sióstr Betanek, **Puszczykowo** pod Poznaniem lub Poznań, Św. Marcin 8, w biurze Caritas, pokój 6, we wtorki i czwartki od 4 do 5 popoł.

W DOMU REKOLEKCYJNYM AKCJI KAT. W CZĘSTOCHOWIE.

ul. św. Barbary 43.

Dla Pań 7—11 sierpnia.

Początek pierwszego dnia o godzinie 19, koniec ostatniego dnia rano.

Do dawnych Rekolektantów i Rekolektantek

Miesięczne odnowienie rekolekcyjne.

Ponieważ życie człowieka z Bogiem utrudnia, a nawet niszczy zepsucie natury ludzkiej, objawiające się przedewszystkiem w pysze i w zmysłowści, przeto w odnowieniach miesięcznych należy baczną zwrócić uwagę na te dwa źródła wszelkiego zła w człowieku.

Rozmyślanie.

1. W wielu wypadkach słabość woli ludzkiej jest przyczyną różnych upadków. Osłabiona grzechami wola wnet i dość często zaczyna ulegać ponęcie ciała i jego zmysłów, niema już dobrego hamulca, któryby poskromił rozpalone namiętności — więc następuje upadek za upadkiem i grzech za grzechem.

Trzeba koniecznie czuwać nad zmysłami, wolę hartować i wzmacniać, a potem prowadzić ją do mężnej walki z ciałem.
pycha, jest zarozumiałość i upodobanie w sobie.

Tu ruina duszy pewna, odstępstwo od Boga stałe, nawróce-

2. Gorszem źródłem złego w człowieku od zmysłowości, jest
nie trudne.

Dlatego z pychą trzeba walczyć bezwzględnie, walczyć atakując, walczyć całe życie.

Rachunek sumienia.

Czy znam złe skłonności moje? Jaka namiętność miota mną? Jaki rodzai zmysłowości zakradł się do mnie?

2. Jak zwalczam moją pychę? Czy unikam próżności i upodobania w sobie?

Niech nas *to rozważanie wzmocni po odbytych rekolekcjach!*

Ks. Czesław Małysiak

Z RUCHU REKOLEKCYJNEGO
W POLSCE.

Statystykę z rek. z. za rok 1932 po uzupełnieniu podamy jeszcze raz w numerze wrześniowym.

W diecezji chełmińskiej. Jak częściowo podaliśmy w ub.

miesiącu, rekolekcje zamknięte w diecezji chełmińskiej odbywają się w różnych domach zakonnych i innych na terenie diecezji. W czasie między 27 kwietnia, a 26 lipca b. r. zorganizowano 13 seryj rekol. zamkn. w 9 miejscowościach: w Pelplinie, Kościerzynie, Górnej Grupie, Lubawie, Wejherowie, Chojnicach, Pucku i w Chełmnie. Opłata wynosiła 10—12 zł. Uczestnicy w większości wypadków przywozili z sobą bieliznę pościelową, a nawet koce.



Panny na półzamkniętych rekolekcjach w Czerwionce na Śląsku.

Ks. Lewandowski — Diecezjalny Sekretarz Akcji Katolickiej postawił sobie jako cel, aby jaknajwiększa liczba członków zarządów A. K. odprawiła te rekolekcje.

W diecezji poznańskiej. Za przykładem zagranicy urządzono w diecezji poznańskiej rekolekcje zamknięte dla posłów, oraz osobną serię dla profesorów uniwersytetu.

ZAGRANICĄ

Korpus dyplomatyczny w Hadze na rekolekcjach wielkanocnych. (Haga—KAP). W ciągu Wielkiego Tygodnia odbyły się w Hadze dorocznym zwyczajem, praktykowanym od lat paru, specjalne rekolekcje wielkanocne dla członków korpusu dyplomatycznego, należących do Kościoła katolickiego, oraz dla wyższych urzędników trybunału, również katolików. Rekolekcje miały miejsce w kaplicy gimnazjum OO. Jezuitów. Tym razem nauki wygłoszone w języku francuskim przez znakomitego kaznodzieję O. Lhande, zostały wysłuchane przez cały korpus dyplomatyczny bowiem byli obecni nietylko katolicy ze swemi rodzinami, ale również i kilku dyplomatów protestantów. Ogółem przeszło 800

osób z internuncjuszem Mgr. Schioppa na czele było obecnych na rekolekcjach. W pierwszym rzędzie zajmował miejsce Mgr. Schioppa w otoczeniu przedstawicieli wszystkich państw, reprezentowanych w Hadze.

Po zakończeniu rekolekcyj w Wielki Czwartek, w salach kolegjum odbyło się przyjęcie.



Pracownicy kolejowi na rekolekcjach zamkniętych.

W dniach od 21 do 25 maja b. r. odbyła się w Trzebini niezwyczajna serja rekolekcyj zamkniętych dla pracowników kolejowych. Nie dlatego niezwykła, że przybyło 54 mężczyzn, przeważnie w średnim wieku, lecz, że przybyli pochodzili zasadniczo z 4 stacyj kolejowych z Chebzia 19, ze Szczakowej 13, z Ciężkowic 13, z Olkusza 4, z innnych stacyj 5.

Niema podstaw przypuszczać, że na tych stacjach są pracownicy bardziej pobożni, bo nasi kolejarze, odczuwając codziennie swoją zależność od Boga — wszyscy są ludźmi mniej lub więcej wierzącymi. Mamy na to dowody nietylko w niezwykłej ofiarności kolejarzy na budowę świątyń, jak na katedrę śląską, kościół w Skarżysku, i t. p. ale w tylokrotnej ofiarności na cele państwowe, co może powstać wyłącznie na podstawie dobrze zrozumianego ducha Ewangelji.

Przybyło na rekolekcje 54. Rzecz jasna, że gdyby się zgłosiło więcej, to trzebaby odmówić przyjęcia ze względu na brak miejsca, lecz ten wypadek naprowadza nas na to, że wśród pracowników tych stacyj jest ktoś, który jest pobożnym nietylko dla siebie, lecz i dla drugich w myśl przykazania miłości; że tam jest ktoś, kto rozumie ogromną doniosłość pogłębienia życia religijnego przez rekolekcje zamknięte, jest ktoś, kto nie wstydzi się głośno wobec innych wyznać, że jest uczniem Chrystusa i uświadamiać kolegów, że rekolekcje, to zbliżenie do Boga i nabranie sił do dalszej wędrówki życia. Nie znaczy to, żeby na innych stacjach nie było podobnie gorliwych apostołów, nie wiem też, kto był takim w Ciężkowicach i Olkuszu, lecz z obowiązku kronikarskiego należy podać, że na rekolekcje te zachęcali i namawiali w Chebziu — p. Waletko, a w Szczakowej — p. Szewczyk.

Rekolekcje odbyły się w wielkiem skupieniu i zapewne uczestnicy odnieśli niemało pokrzepienia i zapału do pracy, bo widać było z zachowania, że rozumieją poco przybyli.

Rekolekcje zakończyły się wspólną fotografją i sumą na intencje rekolektantów, a ostatnią modlitwą była pieśń: „Boże coś Polskę“, — pieśń błagalna o pomyślność naszej Ojczyzny, która stała się wielką dzięki wpojeniu w najszersze warstwy du-

cha Chrystusowego i w której najwięksi ludzie jak: Sobieski, Żółkiewski, Skarga, Mickiewicz — byli wzorem nietylko dobrych Polaków lecz i katolików. *J. Sieńko.*



Przygody i myśli żołnierza Chrystusowego.

Napisał porucznik Józef Sieńko.

Mów Panie, bo słucha sługa Twój.

Temi rzewnemi słowami proszą rekolektanci przed każdem rozważaniem, aby do nich przemówił Bóg sam.

Są ludzie, którzy Boga wcale nie znają, nawet między tymi co się katolikami nazywają jest sporo takich. Oni chcieliby poznać Boga, czasem nawet czytują wiele książek, które piszą o Bogu, ale jakoś bardzo mało o Nim wiedzą. A czemuż to? Bo się źle biorą do poznawania Boga, bo chcą Go tylko rozumem poznać, bo serce ich pyszne. Porównajmy to ze stosunkami ludzkiemi.

Wyobraźmy sobie, że chcemy poznać jakiegoś ministra, prezydenta lub króla. Łatwo to można wykonać, jeśli ktoś ma do swej dyspozycji dużo pieniędzy i majątku, bo one otworzą drzwi do mieszkań tych dostojników, chociaż nie zawsze.

Ale zechciej ty biedaku porozmawiać z jakimś królem; przecież cię do niego nie dopuszczą, a jeśli masz ważną sprawę, to musisz chodzić, prosić, czekać i może miesiące upłyną zanim uda ci się rozmawiać z królem.

Zrozumiałem jest, że tylko od tego króla zależy, aby z Tobą rozmawiał i aby Ci się dał poznać. Jeśli pozwoli Ci przyjść na posłuchanie, to wtedy będziesz mu dziękował, że okazał Ci tyle dobroci i łaski i uważałbyś sobie za wielki zaszczyt, gdyby Ci pozwolił usiąść w czasie rozmowy. Potem opowiadałbyś znajomym jak łaskawie z Tobą rozmawiał, ile Ci pomocy okazał i t. d.

Niema chyba człowieka, któryby mniej lub więcej w ten sposób nie postąpił, jeśli chodzi o łaskę dostojników ziemskich, a tylko wobec Boga wielu ludzi, a szczególnie ci niedouczeni, to postępują inaczej.

Poznanie Boga jest łaską i to wielką łaską, bo przecież nawet tak potężny cesarz jak Napoleon, był prochem wobec Boga. Jeżeli więc ktoś „drze nos do góry“ i nie prosi w pokorze o to, żeby mu Bóg dał łaskę poznania siebie, to napewno Boga nie pozna. Bóg dla człowieka wiele zdziałał i działa, opiekuje się nawet grzesznikiem, nawet tym, co bluźni, ale pozwala się poznać tylko temu, kto Go o to prosi w pokorze, jaka przystoi wobec wszechmogącego i nieogarnionego Pana, Pana życia i śmierci, nieba i ziemi, i wszystkiego cokolwiek jest na świecie.

Kto więc chce poznać Boga musi upaść przed Nim w pokorze i prosić: „Mów Panie, bo słucha sługa Twój!“. Ja, sługa

Twój, jestem ubożuchny w zasługi i w zalety, skalany grzechami, sponiewierałem swoje ciało i duszę, obraziłem Cię, Boże, ciężko i to nieraz, ale ty, Boże, przemów do mnie, bo przecież dzieckiem Twojem jestem. Przecież Tyś mię stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, przecież Syn Twój mię odkupił, Duch Święty poświęcił, a ja Ci chcę służyć, tylko nie znam Ciebie, umysł mój za słaby, rozum mój głupiutki wobec Twej mądrości, więc przemów, Panie, bo ja słucham, bo nakłonione moje serce. Nie pamiętaj na me grzechy, ale wspomnij na dobroć Twoją. Ty obiecałeś: Proście, a otrzymacie — więc proszę jak najbiedniejszy żebrak przed Tobą, jak najmarniejszy proch. Chcę Ci służyć, chcę Cię kochać tylko przemów, daj się poznać.

Jeżeli modlitwa taka będzie połączona z wielką pokorą, wiarą i miłością, to napewno zostanie wysłuchana i nieraz prostaczek lepiej pozna Boga, niż uczony filozof, który ogromne księgi o Bogu czytał, ale serce ma pyszne.

Ślicznie nas o tem uczy Tomasz z Kempis w książeczce „O naśladowaniu Chrystusa“: „Jeśli tak, jak jest w istocie, za proch się mieć będę, łaska Twoja miłościwą mi będzie, a światłość Twoja bliska sercu memu.. Lepsza jest mała wiedza i mała zdolność przy pokorze, aniżeli wielkie skarby umiejętności przy próżnej chwale... Pokornemu objawia tajemnice Swoje i ku Sobie słodko pociąga i wzywa...“

(Słowa Mistrza): „Jam jest, który w mgnieniu oka tak wznoszę pokorny umysł, że w jednej chwili więcej pozna wiekuistej prawdy, aniżeli drugi po dziesięciu latach szkolnej nauki”.

Prośmy więc wytrwale i nie odchodźmy, a napewno nas Bóg wysłucha. Ks. bp. Bougaud mówi: „Kołatałeś a nie otworzono ci? Kołacz jeszcze, a nadewszystko kołacz mocniej i przysłuchuj się czy nie otwierają. Wielu kołacze i odchodzi. Kiedy Mistrz przychodzi otwierać — już ich niema... Trzeba słuchać, a iżby słuchać — potrzeba się uciszyć... *Jeśli Bóg raczy do nas przemawiać, słusznem jest, abyśmy Go słuchali w milczeniu*... Odrzuć wszystko, co zdaje ci się przemawiać przeciwko religji; jeśli są ludzie, którzy odrzucają wierzenia, czemuż ty nie mógłbyś podobnie uczynić?” *)

Odrzućmy uprzedzenia i starajmy się zbliżyć do Boga gorącą miłością i nadzieją. Nie badajmy Boga rozumem, bo rozum nasz za mały na to, podobnie, jak szklanka jest za mała na zmierzenie wód oceanu.

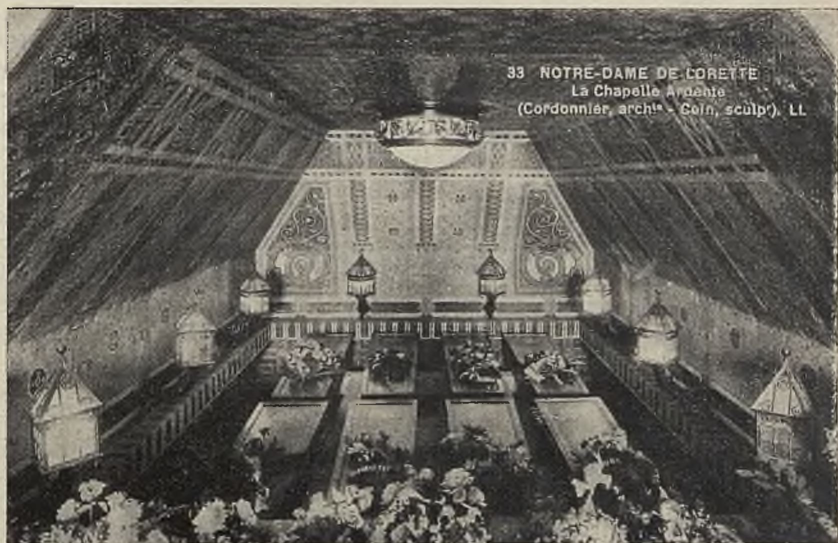
Prośmy więc w głębokiej pokorze, a Bóg pozwoli nam się poznać tyle, ile nam potrzebne do dobrego życia i zbawienia. Jeśli zaś będziemy się mieć za wielkich panów, to Bóg odwróci się od nas i nie pozwoli nam się poznać, choćbyśmy wszystkie księgi świata przeczytali i wszystkie umiejętności światowe posiedli, bo Bóg prawdy najwyższe „zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawił je maluczkim“. (Mat. 11—25).

*) Wiara i niewiara str. 345 i n.

W POGONI ZA DUSZAMI.

Nasi misjonarze we Francji.

W czerwcu b. r. wyjechali z Trzebini dwaj księża Salwatorjanie na półtora miesiąca do Francji, z misjami do naszych Rodaków. Wyjeżdżający znani są w Polsce ze swej szerokiej działalności misjonarskiej i rekolekcyjnej bo byli to: ks. prowincjał A. Michalik i ks. redaktor Cz. Małysiak. Żegnaliśmy ich z zazdrością, życząc im, aby w jak największych rzeszach naszych braci rozpalili gorliwość o sprawy Boże.



Wnętrze kaplicy w Lorette, w której spoczywają ciała nieznanych żołnierzy.

We Francji powitał przybyłych misjonarzy ks. A. Sawicki, który ich oprowadzał po miejscowościach sławnych z ostatniej wojny. Był to niejako wypoczynek przed czekającą ich pracą. Między innemi zwiedzili Lorette, gdzie pochowano 50 tysięcy poległych w obronie Francji; są tam również pochowani żołnierze Polacy. Obok nowozbudowanego kościoła stoi pomnik, przedstawiający żołnierza francuskiego, który składa raport generałowi Maistre, że żołnierze francuscy wypełnili swój obowiązek.

Na ścianie, nazewnątrz świątyni znajduje się krzyż, który jedynie ocalał z dawnej świątyni. Przykro patrzeć na te poobtrącane ręce i całą figurę zdziurawioną kulami. W osobnej wieży, obok kościoła „Notre-Dame de Lorette“ (M. B. Loretańskiej), znajduje się kaplica, a w niej złożone szczątki doczesne tych żołnierzy, których nie było można stwierdzić nazwiska. Poszli z innymi

bronić ojczyzny, a teraz nawet najbliżsi nie wiedzą gdzie ich grób. Przy nich największa cisza, bo to bezimienni bohaterowie.

Na tej ziemi, usianej mogiłami, podobnie jak wschodnia część naszego państwa, będą nasi misjonarze nauczać tych rodaków, dla których brakło miejsca w ojczyźnie. Będą ich zagrzewać do miłości Boga i polskiej ziemi, do miłości bliźniego i sprawiedliwości.

Pierwszą misję rozpoczęli w miejscowości Bruay. Witano ich tam bardzo uroczyście i serdecznie, witano w nich braci Polaków, witano ich, jako wysłańców ojczyzny, która daje im tem dowód, że o nich nie zapomina. Witano ich ciesząc się, że po dobrem odbyciu misyj jeszcze więcej będą służyć za przykład obojętnym religijnie Francuzom. Czy całkiem obojętnym? O nie! Jest duży zastęp Francuzów wierzących, a najlepszym dowodem tego są 3 francuskie dzienniki katolickie i to w tym czasie, gdy w Polsce niema ani jednego ściśle katolickiego dziennika. Nie jest obojętna religijnie cała Francja, bo większość inteligencji francuskiej, to ludzie głęboko wierzący.

Moglibyśmy się na nich wzorować, my, którzy uważamy się za katolików, a wzorujemy się nieraz na tej gorszej — bezbożnej części Francuzów. Że znaczna część naszej inteligencji coraz więcej zbliża się do Boga, to zapewne wpływ wierzącej inteligencji francuskiej, która rozumie, że „Bez Boga, ani do proga". Jeśli kto ma znajomych we Francji, to niech zapyta ich, kto się najwięcej modli, kto przystępuje do Sakramentów, kto chodzi co niedzielę na Mszę św. i kazanie, kto czyta książki i gazety religijne, a dowie się, że to przedewszystkiem Francuzi wykształceni.

Módlmy się o jaknajlepsze owoce tej misji, bo ci nasi Rodacy, żyjąc według wiary, pracują temsamem nad wyrobieniem dobrej opinji dla naszego narodu, a we Francji wraz z tamtejszą inteligencją, stają się krzewicielami kultury najwyższej — bo chrześcijańskiej. *J. S.*

Listy do Redakcji.

Jak tam na rekolekcjach dobrze, że się nawet do domu iść nie chce, radby człowiek tam nazawsze zostać... Na rekolekcjach parafjalnych, to w kościele słuchają, a jak się do domu przyjdzie, to się zapomni, bo tylko wieczorami nauki, a na rekolekcjach zamkniętych to nie myśli się o krowach, o domowej pracy, ale to jest rozkosz dla duszy... Ach mój Boże, gdyby ludzie wiedzieli, że rekolekcje zamknięte tyle pożytku przynoszą, toby wszyscy na takie rekolekcje poszli... Możeby u nas w domu Kółka Rolniczego dało się takie rekolekcje urządzić? Zpewnościąby się nasza parafja odmieniła; nie byłoby tyle zbrodni i zabójstw...

Rękolektantka z Morawicy.

...Poczuwam się do obowiązku złożyć kilka słów dziękczynnych, za udzielone nam nauki rekolekcyjne, któremi Bóg przemawiał do dusz naszych za pośrednictwem Czcigodnego Ojca Anatola. W naukach tych poznaliśmy miłość Bożą do nas, poznaliśmy, jak Pan Bóg pragnie uszczęśliwić najcenniejszy skarb każdego człowieka, jakim jest dusza. Ja wyznaję że doznałam na rekolekcjach wielkich korzyści i łask Bożych czerpiąc naukę począwszy od pierwszego rozmyślania: Quo vadis? aż do oddania się Najświętszej Pannie Marji. Szczególnie do zawdzięczenia mam Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, że mogłam odprawić te ćwiczenia duchowne. Dzisiaj rozumiem, co znaczą słowa: „Przez Marję do Jezusa!“.. *Rekolektantka z Bielska H. S.*



Rekolekcje, a czasy dzisiejsze.

Referat napisany przez ks. Józefa Czarneckiego, Sekretarza Rekolekcyjnego diecezji katowickiej, odczytany na 3-cim Kursie Instrukcyjnym w Trzebini.

Nic tak nie zaprząta obecnie myśli ludzi uczonych i prostych, jak t. zw. kryzys, który przytłacza cały świat.

Jedni badają, gdzie jego przyczyny, drudzy przemyślają, jak go usunąć, lecz obie te prace dają mało wyników, raczej łudzą tylko płonnemi nadziejami... a to dlatego, że prace wyszukujące przyczyny kryzysu, jak i wysiłki zmierzające do jego usunięcia, są zbyt powierzchowne, zewnętrzne, jednostronne.

Jedni zwalają przyczynę na przerost fabryk nad rękodziełem, inni na brak zaufania wzajemnego, to znowu na niepewne stosunki międzynarodowe, inni wreszcie na zarażenie świata truciznami bolszewickiemi.

We wszystkich tych zapatrywaniach jest część prawdy... ale korzenia zła trzeba szukać gdzieindziej.

Już od 2000 blisko lat wszystkim znana jest decydująca przyczyna wszelakich kryzysów, zapisana jest w najmędrszem dziele, jakie ludzkość posiada, a ujęta w jedno zdanie: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zdobył, a na duszy szkodę poniósł?“

Zdanie to wypowiedział nieomylny, wszechwiedzący Bóg-Człowiek, Ten, który już raz świat uratował z najstraszniejszych kryzysów. Zdanie to mamy zapisane w Ewangelji.

I nasi ojcowie znali je jak i my, ale wpatrzeni w wielki rozmach kultury i wynalazków, olśnieni zdobyczami naukowemi, porwani zawrotnym ruchem maszyn sprawnie działających i dobrze naoliwionych... uwierzyli, że można przy ich pomocy zdobyć na świecie pełne szczęście z pominięciem praw duszy i jej wymogów, czyli bez religji, bez Boga.

Czytano wprawdzie dalej Pismo św., ale nie jako Księgę Życia, czem jest ze swej istoty, tylko... jako historję choć bardzo ważną i świętą, ale już nieaktualną...

Świat pokrył się lasem kominów fabrycznych i drżał w posadach pod turkotem maszyn, pracujących dla ciała, a dusza legła ugorem.

Złudzenie, a raczej ogłupienie doszło do tego stopnia, że zaczęto ustawami ograniczać prawa duszy nieśmiertelnej, znosząc religję sejmowemi uchwałami, aż doszło do tego, że duszę wogóle zredukowano, odmawiając jej istnienia, wbrew namacalnej rzeczywistości (materjalizm).

Zapomniano tylko o tem, że równocześnie ze zredukowaniem duszy skreślono wszystko to, co nazywa się w życiu codziennem ład, porządek, pokój i szczęście, a co tylko wtedy istnieć może, gdy ludzkość żyje prawami duszy.

Donośny, ostrzegawczy głos Kościoła był wyśmiany jako przestarzały, bo uwierzono tylko fabrykom i giełdom. Zestawiano zyski i dochody, i, aby te zyski powiększyć, zaczęto wołać głośno i natarczywie w stronę Rzymu: „poznosić święta, bo mało czasu na pracę..." Ale fatalne skutki nie dały na siebie czekać, bo już dziś jesteśmy świadkami, jak się musi robić z dni roboczych przymusowe święta, gdyż niema pracy.

Tak, kto chce Boga przemądrzyć i poprawić, ten tylko nowe nieszczęście wymyśli.

Ale nietylko Kościół ostrzega przed gwałceniem praw Bożych, bo czynili to i ci, których imiona są nieśmiertelne, którzy widnieją w historji jako genjusze myśli.

Oto Dostojewski, choć niekatolik, wołał: „Zachód utracił Chrystusa i to stanie się przyczyną jego zguby". Nawet przeciwnicy katolicyzmu dawali czasem świadectwo prawdzie.

Tołstoj upominał się o prawa duszy przyrównując ją do pisklęcia, które przedwcześnie wypadło z gniazdka i zrywa się do niego, kwiląc, ale je brutalnie odrywają. Zaś Nietzsche ostrzegał głosem niemal Jeremjasza: „Zabiliście Boga (w duszach), a przez to oderwaliście ziemię od słońca; i czyż z tego powodu nie pędzimy w przepaść!?"

Nasz Sienkiewicz w „Wirach" powiada tak przez usta niedowiarka Świdnickiego: „...oświata bez religji wyhoduje tylko złodziei i bandytów... Niech tak dalej pójdzie, a za dziesięć czy dwadzieścia lat będziem grzebać nauki, kultury, ba — całą cywilizację".

Ale świat, kiedyindziej tak nadwrażliwy na mowę wieszczów i uczonych, że głosy ich wyżej ceni od słów Pisma św., w tym jednak wypadku przeszedł nad temi piorunującemi ostrzeżeniami z lekkomyślnością dziecka, upojonego zabawką.

Wysilano się na dżentelmeńskie formy towarzyskie i salonowe, szczycąc się tem jako kulturą dwudziestego wieku, i twierdzono, że etykieta może zupełnie zastąpić przykazanie Boże. Po-

kazywano wielu ludzi niereligijnych, a mimo to dobrych i nieraz lepszych niż niejedni z bractw.

Zewnętrzne pozory zdawały się przyznawać im słuszność... ale ta słuszność była tylko pozorna... Bo to, że pewni ludzie mimo niereligijności są dobrzy i porządni, to zawdzięczają tylko swym przodkom religijnym, po których odziedziczyli dobre skłonności i nawyki. Że taka dziedziczność istnieje, tego tutaj z braku miejsca nie będę już udowadniał, ale odsyłam do prac naukowych takich powag, jak profesorowie uniwersyteccy: Malapert, Morel, Wundt, Förster, Peres i inni. Ci na podstawie gruntownych badań naukowych udowadniają dziedziczność zalet i wad z pokoleń na pokolenia.



Kapłani na rekolekcjach zamkniętych w Dziedzicach.

Jak się przedstawia kwestja dziedziczności cnót i wad to niech poświadczy zdanie znawcy wyżej zatytułowanego Malaperta: „Każdy człowiek przychodząc na świat znajduje już pewnego rodzaju wewnętrzną fatalność zapisaną w swym wewnętrznym, moralnym i fizycznym ustroju. Nosi on w sobie nieuchwytnie wszystkie ślady wszystkich swoich poprzedników, ich czynów, myśli, namiętności... przechowuje w tajemniczy sposób i fizyczne i moralne dziedzictwo, na które złożyły się wszystkie poprzednie generacje".

Zaś statystyczna tablica Morela przedstawia nam przerażający obraz jak jedno małe fizyczne uszkodzenie, jedna napozór drobna wada zakorzeniona w danej rodzinie udziela się i przeszczepia nieubłaganie w dalsze pokolenia. Ponieważ zaś rodziny i pokolenia przez związki małżeńskie zataczają coraz szersze

kręgi, nic w tem dziwnego, że po pewnym okresie lat dana wada rodzinna staje się narodową.

Jest naukowo stwierdzoną rzeczą, że wady czy cnoty pokazują się nieraz aż w czwartem pokoleniu. Profesor Bykowski we Lwowie cytował na swym odczycie fakta, zebrane na podstawie ankiety uniwersyteckiej z całego świata, jak pewne wady pojawiały się nagle u niektórych osobników po czterdziestym roku życia i to z gwałtownem nasileniem, mimo,że dany osobnik do 40 roku życia był ideałem i wzorem porządnego człowieka, a nagle stał się alkoholikiem, albo rozpustnikiem, albo złodziejem i t. d.

Właśnie ścisłe badania wykazały, że dana wada, wybuchająca nagle z taką siłą, była piętnem jego przodków nawet w czwartem pokoleniu wstecz, przodków nie wychowanych religijnie. Ten fakt dziedziczności trzeba bezustannie i wytrwale przypominać przedewszystkiem rodzicom, by im wykazać, iż jeśli chcą mieć dzieci dobre, moralne, szlachetne, o pięknych porywach i polotach, to muszą sami odznaczać się temi cnotami, jakie chcą mieć u dzieci, bo dzieci wszystko po nich dziedziczą, nie tylko krew, kolor włosów, oczu, kształt nosa i t. d. ale wszystkie cechy usposobienia i charakteru.

Że przedwojenne społeczeństwo trzymało się na poziomie moralnym, mimo niereligijności, to właśnie zawdzięczało owej dziedziczności wyżej wspomnianej. Ta dziedziczność tkwi w pokładach duszy, ale niestety i ona wyczerpuje się.

I właśnie obecnie widzimy skutki wyczerpania się tej dziedziczności moralnej, zwłaszcza w polityce, gdzie się Boga i sumienia zupełnie nie uznaje.

A jak wygląda współczesny nam świat, to chyba opisywać zbytecznie, bo go sami widzimy. I co widzimy? Dajmy tu głos wielkiemu myślicielowi i mężowi nauki, Försterowi, który przejdzie do historji jako potężny umysł. Oto słowa Förstera w krótkim zarysie: „Ze szczytów techniki i wynalazków, któremi opanowaliśmy wody, wnętrze ziemi i powietrze... patrzymy na ruinę i gruzy świata naszej duszy i moralności.

Zdobyliśmy świat zewnętrzny przez wynalazki, ale straciliśmy duszę i jej wartości nieśmiertelne, zniżyliśmy się do zwierząt, które o tyle już lepsze są od nas, że nie szkodzą z taką premedytacją, jak my, bo nie mają rozumu.

Prześwietla się ciało promieniami Roentgena dla wynalezienia w zarazku choroby, a duszę stoczoną nałogami, duszę nieśmiertelną zostawia się w zupełnej ciemności. Płaci się ogromne sumy na odkrycie biegunów północy i południa, a nikt nie chce i nie ma odwagi zrobić najważniejszego odkrycia, odkrycia we własnem sumieniu... tak, że chodzimy nieznani wśród nieznanych. By znaleźć ludzi z prawdziwym charakterem, trzeba ich szukać, jak Sokrates, z latarnią w ręce w pełni słońca w południe“.

Nie tak dawno jeden Japończyk, zapytany, co sądzi o dzisiejszej kulturze bez podłoża religijnego, powiedział, że dzisiejsza

kultura bez religijnej etyki, to bandytyzm dobrze wykształcony w swym zawodzie.

Jak wygląda dzisiejszy człowiek skąpany w kulturze dwudziestego wieku, to niech zailustruje fakt, wzięty z życia tak kulturalnego narodu, jak francuski. Było to w czasie ostatniej wojny; po długiej, morderczej walce w Szampanji nastało kilka dni przerwy od wycia i świstu kul i od jęku rannych. Każdy chętnie wypoczywał. Nagle pada strzał. Kto strzelił? Nim umilknęło pierwsze pytanie, słychać drugie: gdzie jest ks. kapelan? Kapelan, ks. Lenoir, zrywa się natychmiast i idzie z żołnierzem do pobliskiej stodoły. Tam zastaje 17-letniego żołnierza z przestrzeloną piersią.

Żołnierz ów popełnił samobójstwo, ale żył. „Dlaczego strzeliłeś do siebie?“ — pyta kapelan. Bo mi już brakło sił do znoszenia trudów wojny. Wstąpiłem do wojska jako ochotnik, by bronić kochaną ojczyznę, ale jestem już tak słaby, że dziś naprzykład już nie mogłem plecaka podnieść; aby więc nie zawadzać innym i nie być ciężarem pułku ukryłem się w tej stodole i palnąłem sobie w serce... niestety chybiłem“.

„Właśnie dzięki Bogu, że chybiłeś“, mówi kapelan „bo możesz jeszcze pojednać się z Bogiem“. „Z jakim Bogiem?“ pyta samobójca. Kapelan wyciąga krzyż i pyta rannego: „A wiesz co to jest?“ — „Nie, nie wiem“. — „A w kościele byłeś kiedy?“ — „O nie, nigdy, bo raz jako chłopcu pokazała mi matka kościół i powiedziała: Nie chodź tam nigdy, bo tam księża dzieci zjadają“. W cywilizowanej Francji w XX wieku takie pojęcie o kościele — to też skutek wyczerpania się dziedziczności moralnej. Kapelan widząc, że życie samobójcy lada chwila uleci, poucza go pośpiesznie o zasadniczych prawdach wiary, a żołnierz wszystko pochłania chciwie. Oczy skrzą mu się radością, wyciąga kościste ręce i prosi o chrzest i Komunję św. a blednące wargi mówią coraz ciszej: „Jakież to śliczne, a ja o tem nic nie wiedziałem...“ Ksiądz udziela choremu chrztu i na drogę wieczności daje mu Jezusa Eucharystycznego. Gdy na zbielałych wargach młodego samobójcy spoczął Jezus, twarz chłopaka nabrała tak nieziemskiego wyrazu, oczy wyrażały tyle szczęścia, że tego opisać nikt nie zdoła. Chory dziękował kapelanowi za odkrycie mu życia duszy, a potem z niebiańskim uśmiechem na ustach — skonał, i poszedł powitać Boga, którego dotąd nieznał.

A czy to pierwszy wypadek samobójstwa pośród młodzieży, płynący z braku uświadomienia religijnego o wartości życia? Niestety, wiemy o tem, że już w powszechnych szkołach istnieją kluby samobójcze.. A to też posiew wyczerpania się dziedziczności moralnej.

I czyż na takiem społeczeństwie można budować przyszłość państw? Nigdy! bo „bez Boga, bez Syna Bożego — powiada Förster — nie ostanie się żadna kultura ludzka, a dusza człowieka i społeczeństwa musi bez ratunku poddać się pod demoniczną

potęgę natury ludzkiej". I słusznie, bo gdzie prawo Boskie zdeptane i wyśmiane, jakąż wartość może mieć prawo ludzkie? Już przed wojną czytaliśmy o rozmaitych traktatach w najsolidniejszej formie układanych, najuroczyściej podpisywanych, które w czasie wojny były z całą bezczelnością i to najświadomiej deptane i łamane, jak np. umowa o nieużywaniu zasieków kolczastych i gazów trujących. Strasznym obrazem zatrutego owocu wychowania niereligijnego przed wojną — to Rosja sowiecka, że już nie wymienię innych krajów, jak Hiszpanja, Meksyk. Ale powie ktoś, przecież właśnie w tych wymienionych krajach kwitła religja. Tak, kwitła, ale jako forma obrzędowa, zewnętrzna, zwyczajowa, a nigdy duchowa.

Obecnie już cały świat pouczony chłostą wszelakich kryzysów i duchowych i materjalnych, przyznaje racje wyżej przytoczonym: Sienkiewiczowi, Dostojewskiemu, Nietzschemu, Tołstojowi, a prawdę powiedziawszy, Kościołowi katolickiemu. Oto ci, co przed wojną głosili, że wtedy będzie najlepiej na świecie, gdy drogi prowadzące do kościołów zarosną trawą, dziś przekonali się naocznie, że w miarę jak wyludniały się kościoły, to zaludniały się kryminały, gdy drogi Boże porastały trawą, to trza było granitowe bić do więzień, gdzie zbrodniarze już na raty odsiadują karę, bo miejsca brakuje. Tak to mści się przemądrzanie i poprawianie Pana Boga.

Liga Narodów, która stała się właściwie „blagą narodów" poucza nas niesłychanie przekonywująco, że wszelkie konferencje polityczne, rozbrojeniowe, finansowe, gospodarcze i inne, jakie mogą być wymyślone, to tylko wspaniałe parawany do przygotowywania nowej wojny, dlatego, że tam nigdy na tych konferencjach niema miejsca na trzy litery, które się wymawia: Bóg. A bez Boga, bez Syna Bożego...

Jak nie istnieje na świecie słońce bez światła, morze bez wody, matematyka bez liczb, życie organizmu ludzkiego bez serca, tak nie może istnieć życie duszy ludzkiej bez zasad religijnych.

„Niczem Sybir, niczem knuty,
lecz narodu duch zatruty,
to dopiero bólów — ból..."

Tragizm wyczerpywania się dziedziczności moralnej zagraża narodom o specyficznym podkładzie psychologicznym, mianowicie o temperamencie sangwinicznym, co jest groźnem ostrzeżeniem dla naszego narodu polskiego, który jest typem najbardziej sangwinicznym.

Powiedzenie to dokumentuje krwawemi głoskami przedewszystkiem Francja, a obecnie Rosja, narody o właśnie wybitnym podkładzie sangwinicznym; by się nie bawić dłuższemi wywodami przytoczę schemat temperamentu sangwinicznego. Schemat opracowany na najbardziej źródłowych dziełach w tym względzie, opartych na wiekowych badaniach.

Autorów nie przytaczam, boby to zadużo miejsca zajęło i nie chodzi mi tu o popis akademickiego cytowania, lecz o sprawy ratowania duszy ludzkiej, bo „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zdobył, a na duszy szkodę poniósł". W krótkim zarysie tak wygląda schemat temperamentu sangwinicznego:

Objawy fizyczne: Wysoka wrażliwość i podniesiona ciepłota ciała, zręczność, szybkość ruchów, trawienie dobre, apetyt także. Krzepka i proporcjonalna budowa ciała, lecz smukła długa szyja, cera twarzy biała, rumiana (gdy człowiek zdrowy), czoło okrągłe, spojrzenie żywe, ujmujące, włosy blond, lub kasztanowate. Oczy niebieskie, twarz zazwyczaj pełna.

Psychiczne objawy: Uczuciowość, tkliwość, wysoka wrażliwość, rozum wprawdzie pojętny, ale powierzchowny, nigdy nie ogarnia całości, a w wydawaniu sądów zawsze góruje uczucie nad rozumem. Sangwinik stale szuka nowych wrażeń i rozkoszy wszelakiego rodzaju, a stąd nienawidzi wszystkich i wszystkiego, co mu przeszkadza w osiągnięciu przyjemności, jednak ma przytem wrodzoną skłonność do pobożności, ale gdy pragnie nieba, to tylko dlatego, że piękne i przyjemne, zaś piekła boi się dlatego, że straszne, a wszelakiego cierpienia i bólu sangwinik panicznie się boi. Kocha artyzm, piękno, przyrodą zachwyca się, daje się porwać pięknym ideałom, zawsze widzi świat w różowych kolorach. Wieczny optymista.

Gorąca mowa rozrzewnia go do płaczu, niedola biednych głęboko wzrusza. W towarzystwie jest bardzo przyjemny, nawet mimo ewentualnych braków zewnętrznych, podoba się wszystkim... naturalnie gdy dobrze wychowany. Jeśli kogo znienawidzi, to tylko na chwilę.

Po tym ogólnym schemacie, podaję schemat, jak wygląda tego rodzaju typ wychowany i wyrobiony przez religię.

Religijnie wychowany sangwinik jest nadzwyczajnym filantropem, dochodzi do przepięknych i licznych cnót, a dochodzi bardzo łatwo, bo te cnoty i zalety nasycają jego wrodzoną dążność do piękna. Życie religijne staje mu się łatwo nałogiem, dlatego, że ma już skłonność wrodzoną do pobożności i wtedy staje się wspaniałomyślnym, szlachetnym i czułym. Sangwinik, to materjał na bohatera i świętego, ten temperament wydał największych bohaterów i najszlachetniejszych ludzi, ten też temperament został wyszczególniony przez samego Chrystusa, który 100$^0/_0$ sangwinika św. Piotra postawił na czele Swojego Kościoła, jako pierwszego Ojca św.

Dla kontrastu przypatrzmy się wadom sangwinika, zaniedbanego w wychowaniu religijnem.

Szukanie wszelkiemi dozwolonemi i niedozwolonemi środkami życia, polegającego na nurzaniu się w najbrudniejszych rozkoszach do pijaństwa i seksualizmu włącznie, do czego sangwinik ma znowu wrodzoną skłonność. Jest przytem niesłowny, niestały, obłudny, zmienny w przyjaźni, a przytem pochlebca i bla-

gier. Koloryzuje stale i zmyśla, i gdy raz jakiś zmyślony fakt opowie, to sam już w niego uwierzy i powtarza go drugi raz jako fakt. Zazwyczaj jest wymowny i bardzo lubi oklaski, tak, że dla nich w ciągu tej samej mowy potrafi zmienić zdanie, byle otrzymać brawa. Jest to chorągiewka czuła na powiewy uznania. Jest to demagog i próżny człowiek. Na wszelki sposób chce zajmować sobą wszystkich choćby blagą, a najczęściej grzechami o podłożu seksualnem. Główną chorobą sangwinika, to brak siły woli, brak zastanowienia się, brak skupienia.

Na tem dwukolorowem podłożu przypatrzmy się teraz naszemu zbiorowemu temperamentowi narodowemu i najpierw przypatrzmy się zaletom i cnotom w czasach największego napięcia religijnego w naszym narodzie, a potem wadom i zbrodniom w czasie upadku życia religijnego.

Zalety narodu polskiego wyrobione w szkole Chrystusa.

Bohaterskość, wspaniałomyślność, hojność, przysłowiowa gościnność polska: „Gość w dom, Bóg w dom“, ofiarność na cele zbożne podziw wzbudzająca (fundacje religijne) optymizm, który nas od dwu potopów uratował, bo od szwedzkiego za Jana Kazimierza i od bolszewickiego w zaraniu odrodzenia ojczyzny 1920 r. Optymizm, który nam kazał śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“, gdy ta Polska była rozkawałkowana, rozszarpana przez państwa ościenne. A któryż to naród zdobył sobie zaszczytną nazwę „przedmurza chrześcijaństwa“ „zawsze wiernego — semper fidelis”?. Że to nie jest tylko czczy tytuł — „honoris causa“ — lecz dobrze zasłużony klejnot narodowy, o tem wiecznie świadczyć będą nasze kresy wschodnie, tak przesiąkłe krwią tych, którzy walczyli i padali za wiarę w walce z półksiężycem, że papież Pius V rzekł do Polaków, którzy przybyli do niego prosić o relikwje: „Poco wam relikwje, weźcie tylko garść polskiej ziemi, a wyciśniecie z niej świętą krew męczenników poległych za wiarę“.

Ale posłuchajmy głosu nie papieża, ale przedstawiciela narodu najbardziej nam wrogiego rasowo, nienawistnie do nas usposobionego, jakim są Niemcy. Oto Jerzy Brandes w dziele p. t.: „Polska“ tak pisze: „Polska jest symbolem wszystkiego co najszlachetniejsi ludzie umiłowali i za co walczyli. Stanowcza śmierć Polski (przez rozbiory) oznacza w zasadzie wolnościowej zupełny upadek kultury w Europie. Polska stopiła się w naszem pojęciu w jedno z nadzieją albo z iluzją o postępie kulturalnym naszej epoki. Przyszłość (odbudowanej) Polski łączy się nierozerwalnie z postępem cywilizacji, a zupełny jej upadek oznaczałby zwycięstwo barbarzyńskiego militaryzmu“.

Jerzego Brandesa trudno chyba posądzić o przesadę, a dzieje naszego narodu, to historja najszlachetniejszych ofiar i najheroiczniejszych walk. Nie było w świecie żadnej pięknej sprawy, dla którejby Polacy nie lali krwi serdecznej, a wylewali ją obficie. Podczas gdy inne narody pod osłoną judaszowsko wymyślonej „racji stanu“ zaścielali świat trupami, pławili go w morzu krwi,

ćwiartowali żywe organizmy państw dla nasycenia zaborczej chciwości, to Polska jedna jedyna umiała się powodować we współżyciu ze swemi sąsiadami sumieniem. Nikt nam nie może zarzucić brutalnej zaborczości i politycznej nieuczciwości, bo dla Polaka między tem co uczciwe, a tem co nieuczciwe pozostanie ogromna przepaść, jaką mu wytwarza sumienie, poszanowanie cudzych praw, poczucie cudzej własności.

„We wszelkiej walce, gdzie chodzi o słuszność i sprawiedliwość przeciw brutalnej sile, przypada nam tosamo stanowisko na polu międzynarodowem, jakie przypadało pierwszym chrześcijanom w zakresie życia osobistego w walce jednostek z państwem... W tej walce my, Polacy stoimy na przedzie ludzkości... a nasza sprawa znajduje sprzymierzeńca w sumieniu naszych wrogów, bo prawda i sprawiedliwość po naszej stronie. Kto chce nas prześladować, musi siebie najpierw poniżyć, upodlić, musi się wyrzec wszelkich zasad i idei...

„Polakowi pokazać tylko co jest wielkie, szczytne i wspaniałe, a on odrazu czuje bez argumentacji, że to jego przyrodzone właściwości“. — Godne pamięci zdania Szczepanowskiego.

Żaden naród nie posiada tak wielkich postaci, w których uosabiało się sumienie narodu, jak w naszych historycznych postaciach począwszy od św. Stanisława biskupa, poprzez kardynała Oleśnickiego, ks. Skargę, ks. Marka, do Mickiewicza, Krasińskiego włącznie, że pominiemy szereg innych świetlanych postaci. Z wyjątkiem narodu izraelskiego, w żadnym narodzie nie łączy się tak organicznie religja z historją jak u nas. I naprawdę, gdy bezstronnie wgłębiamy się w naszą historję, czy anhelistyczną literaturę naszych duchowych wodzów narodu, to musimy stwierdzić, że chyba duch Boży wcielił się w naszym narodzie, bo żaden naród nie może się poszczycić podobną historją, podobnym duchem. Żadna łza, żadna krzywda innych narodów nie ciąży na naszem sumieniu narodowem, przeciwnie wiele już ludów zawdzięcza nam ocalenie, czy istnienie.

W jakim duchu wychowywał się nasz rycerski naród, to możemy wyczytać z roty przysięgi rycerza, który, gdy miał otrzymać pas rycerski i złote ostrogi słyszał od króla czy księcia taki nakaz: „Zbawicielowi naszemu jako się patrzy służyć masz, a ze starostą piekielnym wojować, ziemskiemu pomazańcowi masz być wierny, wojny niesłusznej unikać, niewinności będącej w ucisku bronić... W czem ci pomagaj Bóg i Jego święta męka“.

A teraz ogromnej doniosłości pytanie: Kiedy to nasz naród wyrobił się tak, że nawet wrogowie muszą przed jego historją pochylić dumne czoła? Oto wtedy, kiedy Polska wydała najwięcej Świętych, wtenczas zaczęła się ta przecudna dziedziczność moralności chrześcijańskiej w duszy polskiej. I nic dziwnego, bo naród nasz kształcił swą duszę w najsławniejszej szkole największego wychowawcy narodu, w szkole Tego, który dał światu osobną cywilizację, zwaną od Jego Imienia — chrześcijańską.

Ale był to czas, kiedy Polak nie poprzestawał, jak to dziś się dzieje niestety, na znajomości zasad nauki Chrystusa, najbardziej powierzchownej i z najmniejszego katechizmu w szkole powszechnej, lecz był to czas, kiedy każdy Polak, chcący uchodzić za człowieka nawet przeciętnie inteligentnego, studjował teologję, tak, jak ją dziś studjują księża. W tych studjach nie nauczył się przecież podstępu, faryzeizmu — zwanego dziś dyplomacją, samolubstwa, krzywdzenia biednych i słabych „dla racji stanu“ ...Nie przesiąkał tam rasową nienawiścią, tyranją, okrucieństwem, lecz nauczył się tego, co było i musi być podstawą szczęścia tak jednostek, jak rodzin, społeczeństw i narodów t. j. miłości i braterstwa, najidealniej pojętego braterstwa, które nam wszczepia Eucharystja, które nam przypomina krzyż, w którego formę są ujęte ordery nawet wśród masonów i bluźnierców.

W tymto okresie, podkreślam jeszcze raz, kiedy Polska wydała największych Świętych, kiedy historja piękne charaktery złotemi literami zapisywała na swych kartach, wtedy bratnie narody jak Rusini i Litwini przyłączali się do nas samorzutnie, bo czuli od nas ten powiew wszechmiłości po katolicku pojętej i w niej mieli gwarancję swych praw językowych, zwyczajowych i narodowych.

„Bo też ta dusza polska — jak ją podpatrzył ślicznie Przybyszewski — ma moc niesłychanej pojemności, że jesteśmy wstanie objąć, zrozumieć i przeżyć kultury nawet całego świata, w naszej duszy znajduje się połączenie najwytworniejszej kultury umysłowej z najgłębszą kulturą serca, kulturą Chrystusową, właściwą tylko słowiańskim narodom, tak, że ta kultura już nie jest kulturą ale religją“.

Nie gdzieindziej tylko u Chrystusa i w Jego Ewangelji znalazł naród polski tak piękne rysy dla swej duszy, do czego pomagał nam nasz temperament narodowy sangwiniczny, który ma wrodzony oddźwięk, raczej niepohamowany pęd i poryw do najpiękniejszych ideałów, a te ideały zawiera Ewangelja.

A kiedy się zaczęła czarna karta w historji naszego narodu, która doprowadziła aż do upadku Polski? Weźmy znów historję, a przekonamy się, że początki upadku politycznego zaczynają się wtedy, kiedy cnota zaczęła być coraz rzadszym gościem w sercach polskich. Był to czas wdzierania się do Polski tak zw. humanizmu. I mimo, że w tym czasie znajdujemy w Polsce niemal wybujały rozkwit polityczny, naukowy, artystyczny, to jednak nasz ks. Skarga i inni wyczytują nieuchronny upadek narodu... gdyż ani nauka, ani polityka, ani sztuka nie może zastąpić religji, ale raczej jej wymagają.

Mimo najrozleglejszych granic, najszerszych wpływów politycznych za Jagiellonów i Wazów, mimo potęgi zewnętrznej, traciliśmy byt polityczny, traciliśmy Polskę w duszach polskich przez zanik cnoty. W innym narodzie, jak angielski lub niemiecki — to powolne zanikanie religijnych cnót nie byłoby tak tragiczne jak

w naszym narodzie, bo tamte mają temperament więcej flegmatyczny, trudno wyczerpujący się, bardzo konserwatywny. My zaś sangwiniczny, który niesłychanie prędko opada z najidealniejszych szczytów, w najbrudniejszą nizotę i gdy mu braknie pięknych podpórek religijnych podtrzymujących go na wyżynach, zaczyna się siłą bezwładności staczać w brudy, znane nam z wyżej przytoczonego schematu sangwinicznego, wykazującego wrodzone skłonności sangwinika do wad. Sangwinik, dzięki słabej woli i wrodzonym skłonnościom do szukania przyjemności, zwłaszcza takich, które przychodzą łatwo, bez wysiłku, szczególnie, gdy się znajdzie przy dobrobycie materjalnym, przy powodzeniu, staje się zaraz lekkomyślnym, rozrzutnym i rzuca się na rozkosze brudne niedbając ani na honor, ani na opinję, daje się ponieść bezmyślności. Gdy zaś popełni niemoralność i zbrodnię, wpada zaraz w lęk, w apatję do rzeczy wzniosłych, boi się kar Bożych, zwłaszcza, że sumienie go gryzie. Gdy utraci wiarę w Boga, to wierzy rozmaitym fatum tak, że potem wpada w zupełną rezygnację, a jedynem jego przysłowiem to zdawkowe powiedzenie „jakoś to będzie“. Z chwilą zaistnienia stanu takiej duszy sangwinika staje on się natychmiast masą bierną, staje się podatnem żerowiskiem dla wszelkich haseł wywrotowych, bezbożnych, destruktywnych, staje się drugim warchołem a la Zagłoba, który nieraz z urojonej i błahej krzywdy osobistej czy partyjnej robi tragedję narodową, a nawet światową, wyolbrzymia wszystko do niebywałych krzywd uciśnionego ludu i gotów „tumult uczynić“, gdyż jak powiada, wszystkim straszna krzywda się dzieje, a to „wszystkim“ trzeba zrozumieć, że zadraśnięto ambicję jednostki.

Gdy się znajdzie jakiś agitator, który umie zagrać na chorobliwych instynktach podobnych jednostek, to ich doprowadzi do najstraszniejszej zbrodni, do rewolucji przeciw własnej ojczyźnie i to tych ludzi, którzy wczoraj własną krew w obronie tej ojczyzny lali. Potwierdzają to rokosze przedrozbiorowej Polski, a dziś strajki i krwawe sabotaże, zbyt niestety znane by je przytaczać.

Wielką zbrodnię popełniają ci, którzy wmawiają w siebie i w innych, że naród polski nie jest zdolny do bolszewizmu i okrucieństw na miarę Rosji, Meksyku czy Hiszpanji.

Jest to prawda, że nie jest zdolny, ale tylko wtedy, gdy mu się nawskróś przerobi, raczej przepali jego duszę zasadami i ideami Chrystusowemi, a inaczej właśnie, jeżeli które narody, to słowiańskie mające podkład sangwiniczny są taksamo skłonne do okrucieństw, jak i francuski, mający temperament także sangwiniczny, jak i rosyjski, który nam niestety, a może na szczęście, za naszą wschodnią ścianą tak wstrząsające lekcje ostrzeżenia daje.

Teraz kilka uwag dla księży rekolekcjonistów i wogóle księży.

Musimy sobie z całą stanowczością powiedzieć tę prawdę, że tylko od nas niemal w stu procentach zależy przyszłość Kościoła i Ojczyzny, gdyż n a m Chrystus dał posłannictwo, n a s za-

szczyca Swym autorytetem, do n a s powiedział: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody...“ i n a s biorą w obronę Jego słowa: „Kto was słucha, Mnie słucha...“

Druga uwaga: My, pracujący na terenie Polski i wśród Polaków musimy, i to bezwarunkowo, uwzględniać przy wygłaszaniu kazań czy rekolekcyj właściwości psychiczne naszego narodu i zaprzągnąć do współpracy z n a m i dodatnie cechy temperamentu sangwinicznego. Musimy koniecznie stworzyć system pracy przystosowany do duszy polskiej, a niestety tak mało się na to zwraca uwagi. A więc jeszcze kilka uwag, jak wychowywać dusze sangwiników. Nie będę tu przytaczał swoich zdań, ale znów zacytuję w ogólnych wskazaniach recepty znawców wychowywania dusz o temperamencie sangwinicznym.

Polaka prędzej się przekona pięknem danej sprawy, idealizmem, niż karami i groźbami; czego się chce sangwinika nauczyć, to mu trzeba pokazywać z punktu piękna, a gdy się go chce znowu jakiejś wady oduczyć, to mu wykazać jej brzydotę. Całą uwagę skupiać na wyrabianie silnej woli, a łatwo to zrobić grając na uczuciu sangwinika i przemawiając do rozumu ale z punktu piękna danej sprawy, dopomóc sangwinikowi do znalezienia w sobie głównej cnoty, zachęcić uznaniem, a to da sangwinikowi niesłychany zapał do pracy przez zadowolenie i przyjemność prawdziwą i stałą, jaką daje każda cnota. Argumenty rozumowe dawać silne i we formie stanowczej, by przełamać u nich powierzchowność. Sangwinik bardzo łatwo i chętnie podporządkuje się autorytetom, które mu imponują siłą przekonań, zwłaszcza gdy się go traktuje po ojcowsku. Zbytnie straszenie piekłem i karami może osiągnąć wręcz przeciwny skutek, mianowicie złamać słabą wolę i doprowadzić do zupełnej apatji. Zresztą pod tym względem jakżeż cudownie poucza nas Chrystus własnym przykładem, który najczęściej mówi o Królestwie niebieskiem, porównywując je raz do ziarna, to do kwasu, to do perły itd., a bardzo rzadko używa gróźb i kar. Każe nam się uczyć od Siebie przedewszystkiem miłości Jego Serca i tą miłością rozgrzewać, zapalać, porywać.

Na zakończenie jeszcze jedna bardzo ważna uwaga.

Który system pracy naszej kapłańskiej jest najbardziej skuteczny dla odrodzenia dusz? Nie będę się tu bawił cytowaniem zdań największych powag i mistrzów pracy duszpasterskiej, gdy mam za sobą przykład samego Chrystusa.

Bo czyż nie uderzy nas ten fakt, że Chrystus mimo, że trzydzieści lat w ciszy Nazaretu przygotowywał się do zawodu Nauczyciela i Odnowiciela świata, mimo nieskończonej świętości spowodu połączenia się Bóstwa z człowieczeństwem, mimo to wszystko, przecież sam przed rozpoczęciem zawodu nauczycielskiego udał się na rekolekcje zamknięte na puszczy. I drugi znamienny fakt z życia Chrystusa wskazuje na rekolekcje zamknięte, jako na decydujący czynnik w odrodzeniu spoganiałej ludzkości dzisiej-

szej — fakt, że Chrystus Pan, nim oddał Kościół przez Siebie założony w ręce Apostołów po Swem wniebowstąpieniu, to przecież wysłał ich do Wieczernika na dziesięciodniowe rekolekcje zamknięte, mimo, że ci Apostołowie byli aż trzy lata na Jego Boskim Uniwersytecie, trzy lata uczyli się teologji z ust samego Boga — Człowieka. Dopiero po tych dziesięciodniowych rekolekcjach otrzymali pełnię darów Bożych, przyniesionych im przez Ducha Św. w dniu Zielonych Swiąt.

I my tego Ducha Sw., jedynego Dawcę wszystkich darów prowadzących do pełnego odkupienia świata, sprowadzajmy na ludzkość, na naszą Ojczyznę przez rekolekcje zamknięte.



Miłościwe lato — a cześć bł. Bronisławy.

Ogłoszony niedawno nadzwyczajny Jubileusz 19-wiekowy tajemnic Odkupienia, zapowiada nadzieję pięknych owoców z tylu łask, które Ojciec chrześcijaństwa tak hojną ręką wylewa na tych wszystkich, którzy korzystać zechcą z tego lata miłościwego.

Uwiecznienie czci Świętych to jedna z najpiękniejszych pamiątek, jaką przekazać powinien rok jubileuszowy następnym pokoleniom. Myśl ta jest jakby naturalnym wypływem lata miłościwego; albowiem Święci są najpiękniejszym kwiatem łaski odkupienia.

Postać bł. Bronisławy, oblubienicy Krzyża Chrystusowego, przedziwnie harmonizuje z duchem i nazwą jubileuszu, który Ojciec św. ujął w tem wezwaniu: **„Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie, bo przez Krzyż Twój, odkupiłeś świat“.** Do niej to bowiem Chrystus Pan wyrzekł, ukazując się jej podczas modlitwy na górze Sikornika: **„Bronisławo, krzyż mój jest twoim, ale też i moja chwała twoją będzie chwałą“.**

Z tych słów wynika, że bł. Bronisława ukochała w szczególniejszy sposób Krzyż Chrystusowy, niosła go miłośnie przez życie i wykorzystała chwalebnie zasługi Męki Jezusowej. Zasłużyła więc sobie na cześć publiczną, którą zatwierdził Ojciec św. Grzegorz XVI w dniu 3 sierpnia 1839 roku, po sześciu wiekach czci, oddawanej tej św. Pannie. Stanęła więc na ołtarzach naszych w aureoli Błogosławionych Patronów Polski, lecz chwała Chrystusowa, sięgająca na świat cały, nie jest jeszcze jej udziałem; stanie się to z chwilą zaliczenia jej w poczet Swiętych. Doprowadzenie więc sprawy kanonizacji bł. Bronisławy do pożądanego skutku przez rozszerzanie czci i uzyskanie tym sposobem potrzebnych cudów, należy do zadań bardzo aktualnych obecnej doby, będących w ścisłym stosunku z rokiem jubileuszowym.

Bł. Bronisława otacza swą opieką ustawicznie naród nasz przez różne łaski, wypraszane w ciągu wieków przez Jej czcicieli. Kapliczka bł. Bronisławy na kopcu Kościuszki, gdzie zakończyła doczesną pielgrzymkę, była wprost oblężona w chwilach rozmaitych nieszczęść.

Oby ten duch odżył dziś i był nam rękojmią lepszej przyszłości! Święci tak wiele mogą u Boga nam wyjednać. Za ożywionym kultem Swiętych pójdzie pogłębienie ducha religijnego w społeczeństwie, jako upragniony owoc jubileuszu, a najmilszą pamiątką jego dla naszej polskiej ziemi niech będzie aureola Swiętych, włożona na skronie bł. Bronisławy, oblubienicy Chrystusowego Krzyża. O taki czyn miłości Boga i Ojczyzny wołają ustawicznie serca gorących czcicieli bł. Bronisławy.

Klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie wysyła żywoty, nowenny, obrazki bł. Bronisławy, oraz relikwje, pocierane o św. Kości. Tam też prosimy kierować wiadomość o łaskach otrzymanych za Jej wstawiennictwem.

Wywczasy na Helu.

Rozległe jodłowe i świerkowe lasy na Helu zaczynają się już w letniem słońcu rozgrzewać. Żywiczne opary w połączeniu z słonemi wyziewami morza, oblewającego wąski przesmyk Helu niemal ze wszystkich stron, wytwarzają doskonałe inhalatorjum. Plaża i kąpiele nie wyczerpują wszystkich dodatnich stron pobytu nad morzem, dostępnych tylko w gorące lato. Faktycznie sezon wywczasowy nad polskiem morzem powinien się rozpocząć już w maju i trwać do końca września, jeżeli nie do połowy października. W tym kierunku pójdzie też niewątpliwie rozwój nadmorskich letnisk.

Pobyt na Helu zaleca się szczególnie ze względu na swoje lecznicze właściwości dla duchowieństwa, które też posiada własny pensjonat pod firmą „Letnisko Księży Hel". Celem udoskonalenia został w tym roku pensjonat noszący piękną nazwę „Gwiazda Morza" oddany w zarząd Siostrom Rodziny Marji z Szamotuł, które już od 15 czerwca przyjmują gości księży a także panów świeckich. Pensjonat „Gwiazda Morza" odznacza się nadzwyczajnem położeniem między morzem a lasem, dobrą, zdrową kuchnią, rodzinną opieką i przystępnemi cenami. Ma kilkanaście pokojów jedno i dwuosobowych.

Zgłoszenia przyjmuje: Siostra przełożona Sióstr Rodziny Marji — Hel — Pomorze, — Pensjonat „Gwiazda Morza" (Letnisko Księży).

ZŁOTE MYŚLI.

...Dla uleczenia zaś niemocy, na którą tak ciężko cierpi plemię ludzkie, jakąż odpowiedniejszą możemy podać pomoc i jakież skuteczniejsze lekarstwo nad zachęcenie do skupienia się w ćwiczeniach duchownych. *Pius XI (Encykl. Mens nostra).*

Podziękowanie.

Składamy z serca podziękowanie księdzu prałatowi Syguli z Orzegowa, za tak gorliwą propagandę ruchu rekolekcyjnego i za liczny udział jego parafjan na rekolekcjach w Trzebini.

OO. Salwatorjanie.

Triumf Kościoła.

Podajemy do wiadomości, że w dniu 6 sierpnia b. r. o godz. 10 min. 30 ks. Czesław Małysiak wygłosi kazanie w katedrze poznańskiej na temat: **Triumf Kościoła.** Kazanie to będzie transmitowane przez radjo.

Nekrolog

Posimy o modlitwy za dusze ś. p. rekolektantów i rekolektantek, czytelników i czytelniczek, współpracowników i współpracownic.

Módlmy się za dusze członków Apostolstwa Modlitwy z Trzebini, zmarłych wciągu 10 lat istnienia Apostolstwa przy kościele Najśw. S. Jez., a mianowicie: Śp. Bednarczyk Jakób — Brożyna Jan — Chucherko Joachim — Gálus Tomasz Głuch Franciszek — Hubicki Wojciech — Jaśko Kazimierz — Kopczyński Aleksander — Kostecki Jan — Mierniczak Stefan — Rams Karol — Syrowy Franciszek — Styczyński Kazimierz — Witkowski Jan — Adamaszek Franciszek — Józefik Wojciech — Celadyn Paweł.

TOWARZYSTWO BOSKIEGO ZBAWICIELA

Ważna intencja.

Kiedy Apostołowie prosili Mistrza swego, Jezusa Chrystusa: „Panie naucz nas modlić się“, wtedy Boski Zbawiciel, w znanej wszystkim modlitwie Pańskiej, nauczył nas modlitwy o tak cudownej i doskonałej treści i formie, że już lepszej nikt nie może wymyśleć. Obejmuje ona wszystkie najważniejsze intencje, jakie człowiek na ziemi żyjący mieć może i powinien. Cóżto Pan Jezus kładzie na pierwszy plan tej modlitwy, czyli innemi słowy, co uważa za sprawę najważniejszą, o którą modlić się mamy? Przypomnijmy sobie początek modlitwy Pańskiej. „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź Wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi“. Treścią pierwszych trzech próśb Pana Jezusa jest modlitwa o przyjście i rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi.

Zdawałoby się, że panowanie Boga na świecie leży w interesie samego Boga i że Bóg powinien użyć swojej wszechmocy, by zmusić ludzi do uznania Swego panowania na ziemi. Pocóż więc poleca nam tę sprawę jako najważniejszą w naszych modlitwach codziennych? Pan Bóg, dając nam szlachetne dusze, chce, byśmy też tę szlachetność okazać mogli. Modlitwa Pańska daje nam doskonałą sposobność do ćwiczenia się szczególnie w cnotach życzliwości dla Pana Boga, miłości Bożej i gorliwości o chwałę Jego. Stąd to, szerzenie Królestwa Chrystusowego, Zbawiciel jakoby uzależnił od naszej współpracy. Któż z pobożnych katolików śmiałby się od niej uchylić?

Prośby te przecież w sposób nadzwyczajny ukazują nastroje duszy szlachetnej każdego człowieka cnotliwego. Któż bowiem przepełniony miłością Bożą nie zapragnie w sercu swojem, by Imię Boże było we czci i uszanowaniu u wszystkich ludzi na całym świecie? By wyłącznie Jego imię rozbrzmiewało zawsze i wszędzie? W drugiej prośbie drga w szlachetnej duszy struna tęsknoty za tą upragnioną chwilą, w której to Królestwo Boże podbije sobie cały świat i zapanuje wszechwładnie w niebie i na ziemi, tak, że od krańca do krańca jeden tylko zabrzmi głos, chwała bądź Bogu na wysokości. Nieprzeliczony hufiec kapłanów codziennie łączy swój głos z chórami Świętych i aniołów w niebie wyśpiewując Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, Bogu samemu chwałę i uwielbienie na wieki wieków. Amen. Trzecia prośba, z ust Zbawiciela płynąca, wzywa nas, byśmy się

modlili o bezwzględne posłuszeństwo wobec Boga na całym świecie.

Czy serce twoje, Drogi Czytelniku, nie przenikają te szlachetne uczucia? Kiedyż się to stanie, że Bóg serca twego będzie czczony, wielbiony i kochany na całym świecie? Tyle jeszcze ludzi, w bałwochwalstwie pogrążonych, korzy się u nóg bożków swych urojonych. Tylu pogan głęboko kłania się różnym Buddom, Mahometom, a nawet szatanowi. Dziki okrzyk „precz z Chrystusem" płynie przez Europę wśród różnych narodów.

Królestwo Boże wtedy zapanuje na świecie, gdy miljony dobrych katolików, tęskniących za Królestwem Chrystusowem, łączyć będą swe modlitwy z modlitwą Chrystusa i modlić się będzie o jaknajliczniejszy zastęp sług Chrystusowych, szerzących



Wychowankowie krakowskiego kolegjum po odprawieniu rekolekcyj.

chwałę Bożą na ziemi. Pan Bóg zesłał Syna Swego jednorodzonego na świat, by jako Bóg-Człowiek ugruntował i rozszerzył panowanie Boga w sercach ludzkich. Po śmierci Swej, Chrystus Pan życzył sobie, by pracę Jego dalej prowadzili kapłani Kościoła katolickiego, których jedynym celem życiowym i jedyną troską jest sprowadzać Królestwo Boże na ziemię, usuwać resztki bałwochwalstwa pogańskiego i bezbożność ludzi odpadłych od prawdziwego Boga. Odmawiając te trzy pierwsze prośby modlitwy Pańskiej, modlimy się temsamem, może nieświadomie ale w sposób najlepszy, o jaknajliczniejsze zastępy dobrych kapłanów, by za ich pomocą cały świat uznał bezwzględne panowanie Chrystusa na ziemi. Im więcej dusz szlachetnych pobudzi Pan Bóg do tego dzieła, tem prędzej dojdzie Chrystus do panowania na świecie.

Stąd czerpmy naukę, żebyśmy tej najdoskonalszej, bo od Chrystusa samego pochodzącej modlitwy, jaknajwięcej używali i codziennie przed tron Ojca niebieskiego zanosili w intencji uproszenia jaknajliczniejszych młodzieńców do stanu kapłańskiego. Bóg napewno wysłucha próśb naszych tem chętniej, że prosimy o to, co sprawia Mu największą radość. Największą przecież Jego tęsknotą jest przebywać między synami ludzkimi. Modlitwą naszą przyczyniamy się do tego, by kapłani zaprowadzali Boga w dusze zgłodniałe, tęskniące za szczęściem niebieskiem.

Ks. Stanisław Matusik.

Ks. Franciszek od Krzyża Jordan.

Założyciel Towarzystwa Boskiego Zbawiciela (Salwatorjanów).

(Ciąg dalszy)

Jordan pragnie zostać kapłanem.

Już dwudziesty rok życia ukończył Jordan. Poznał on wszystkie tajniki sztuki dekoracyjno-malarskiej, gdy do duszy jego zaczął coraz silniej i wyraźniej przemawiać głos Boży: „Oddaj mi się całkowicie na służbę w stanie kapłańskim“. Wprawdzie już do tej chwili żył on wśród świata, lecz nie dla świata i miłował Boga prowadząc życie spokojne i ciche, lecz skoro odczuł głos wołania Pańskiego, postanowił mimo wszelkich trudności, stać się Mu posłusznym.

Nie była to rzecz łatwa. Jakżeto przystępować miał do nauk szkolnych, mając już lat dwadzieścia? Jak z nauką się uporać, nie mając żadnych funduszów na swe utrzymanie? Przytem zdrowie miał słabe, a obowiązek służby wojskowej nań oczekiwał. Lecz Jordan miał wielką zaletę ducha, którą niósł jak pochodnię przez całe życie aż do śmierci, a tą zaletą była wielka, niczem nieograniczona ufność w Opatrzność i opiekę Bożą. Ufny w moc i opiekę wszechmocnego Pana zwrócił się Jordan do swego duszpasterza, proboszcza i dziekana w Gurtweil Geslera z prośbą o udzielenie pomocy w nauce. Pomoc ta była mu konieczna. Chciał bowiem w ten sposób przygotować się do wstąpienia do wyższych klas gimnazjalnych, gdyż ze względu na swój wiek, nie mógł już być przyjętym do klas niższych. Podeszły już w latach ks. dziekan Gesler oddał Jordana w opiekę swemu wikarjuszowi księdzu Werberowi, który mu udzielał lekcji języka łacińskiego i francuskiego, podczas gdy dla nauki języka greckiego i nauk przyrodniczych znalazł pomoc u sąsiedniego duszpasterza ks. wikarjusza Nägele z Waldshut. Jordan czynił znakomite postępy w nauce, ucząc się dniami i nocami, z uszczerbkiem nawet dla zdrowia. Po półtorarocznym okresie nauk przygotowawczych został przyjęty do szóstej klasy gimnazjalnej w Konstancy, gdzie kształcił się dalej od 1870 do 1874 roku, odznaczając się szczególnem zamiłowaniem nauki obcych języków, natomiast słabe

miał zdolności do matematyki. Jeden z jego starszych kolegów świadczył wiele lat później w swym liście, że „pokora, dobroć serca, zgodliwość i ciche, świątobliwe życie Jordana, było przedmiotem podziwu ze strony jego kolegów, nawet tych, którzy nie odznaczali się większą religijnością w życiu".

Oczywiście nie mógłby Jordan ukończyć studjów gimnazjalnych, gdyby był nie znalazł osób życzliwych, które go wydatnie wspomagały, udzielając mu mieszkania, posiłku i płatnych lekcyj prywatnych. W rzędzie tych przezacnych pomocników na drodze życia Jordana znajdowała się jego matka chrzestna pani Kellerowa z Gurtweil. Po ukończeniu gimnazjum i złożeniu egzaminu dojrzałości, czyli matury, zapisał się nasz młody znajomy, a przyszły założyciel Salwatorjanów na wydział teologiczny uniwersytetu w Fryburgu, mając już lat 27. Pod kierunkiem znakomitych profesorów, pośród których widnieje nazwisko znane Albana Stolza, wnikał on w tajniki wiedzy teologicznej, zyskując sobie u wszystkich przełożonych i kolegów miano „nadzwyczaj pilnego" słuchacza uniwersyteckiego. Ze względu na tak zwany „Kulturkampf", czyli walkę rządu z Kościołem, jaka wówczas panowała w Niemczech, nie mógł Jordan mieszkać w seminarjum djecezjalnem, tylko mieszkał prywatnie w mieście. Dopiero po ukończeniu trzech lat studjów uniwersyteckich mógł być przyjętym do seminarjum w miejscowości St. Peter koło Fryburga, by się tam godnie przygotować na przyjęcie święceń kapłańskich. Wreszcie nadeszła też upragniona i tęsknie oczekiwana chwila, gdy 21 lipca 1878 r., biskup Lotar v. Kübel wyciągnął nad nim swe arcypasterskie dłonie, podnosząc go do stanu kapłańskiego. Pisał wtedy ks. Jordan w swym notatniku: „Bogu umiłowanemu niechaj będą nieskończone dzięki przez wszystkie wieki, że mnie dzisiaj zaszczycił, niegodnego sługę Swego, i zaliczył do kapłańskiego stanu"

Pierwszą ofiarę Mszy św. zamierzał ks. Jordan odprawić w miejscowości cudami słynącej w Einsiedeln w Szwajcarji; ponieważ jednak już dwuch jego kolegów tamże się udało z prymicjami swemi, zmienił plan pierwotny i przystąpił po raz pierwszy do ołtarza Pańskiego w Dötlingen w Szwajcarji, niezbyt odległem od rodzinnej ziemi. Wiele osób z Gurtweil przybyło na prymicje ks. Jordana. Wskutek szykan rządowych w Badenji, młodzi kapłani musieli uchodzić na wolną ziemię Helwetów, do Szwajcarji, aby tam składać Bogu najświętszą bezkrwawą Ofiarę Niepokalanego Baranka, Jezusa Chrystusa. *C. d. n.* *Ks. T. Marekowski.*

OFIARY MIŁOŚCI

Działo się to we środę, 30 stycznia 1889 roku koło wysp Filipińskich.

Noc była straszna. Niebo zaciągnięte chmurami, jakby czarną płachtą otulało krąg morza, które w wzburzeniu wielkiem syczało,

tłukło się i pieniło. Z brzaskiem dnia opadły nieco wodne bałwany, a zpoza mgły wyjrzały kominy i ściany hiszpańskiego parowca „Remus". Burza porwała go z właściwej drogi i uniosła na pas wody, pełen niebezpiecznych skał. Płynął więc „Remus" bardzo ostrożnie, co chwila zmieniając bieg. Kapitan okrętu nie opuszczał stanowiska, a sternik pochylony nad mapą śledził z wytężeniem każdy jej znaczek. Podróżni, którzy noc trawili w bojaźni, z nastaniem dnia większej nabrali otuchy. Wielu stało na pokładzie, spoglądając jużto na groźne morze, jużto na pracujących majtków. Z oblicza ich chcieliby wyczytać wyraz zupełnej nadziei. Czas upływał, a rosnący dzień coraz obficiej napawał mgliste powietrze opalową jasnością. Nagle okręt zwolnił chyżość biegu i stanął.

— Co to jest? — zewsząd posypały się gorączkowe pytania.

— Oznaczamy drogę — rzekł przechodzący marynarz.

Po chwili niespokojnego oczekiwania dziób okrętu zmienił kierunek i „Remus" sapiąc i dysząc znowu przedzierał się naprzód.

Pokład okrętu zapełnił się podróżnymi. Opowiadania wypadków ubiegłej nocy ożywiły zmęczone twarze. Na dwóch tylko podróżnych nie widziano żadnego wrażenia jakiejkolwiek trwogi. Byli to kapłani, misjonarze: O. Paweł Raymond z Tow. Jez. i Fr. Juljusz Dorado, Franciszkanin. Stali opodal zgromadzonych na pokładzie i odmawiali ranne pacierze. Ich spokój pełen namaszczenia dodatnio wpłynął i na innych podróżnych.

— Co najgorszego przeszło — mówiono sobie — da Bóg wypłyniemy na pełne morze.

Okręt w istocie płynął śmielej. Pewność ocalenia była tak wielką, że tu i ówdzie zaczęto krzątać się około rannego posiłku. Wtem — jakby piorun trzasł w wiązania okrętowe. Zachwiali się podróżni. Parowiec szarpnął się, stęknął i gwałtownie rzucił się na bok. Śruba przestała bić wodę.

Zanim podróżni przyszli do siebie, zanim mogli rozglądnąć się w położeniu i zapytać co zaszło, już kapitan wydał rozkaz:

— Łodzie na wodę! Okręt wjechał na ukrytą skałę — toniemy!

Zachurkotały łańcuchy. Podróżni w ścisku i w nieładzie tłoczyli się na brzeg pomostu. Marynarze siłą musieli utrzymywać porządek. Z pomocą przyszedł im O. Raymond. Wśród ogólnego przerażenia zachował całą przytomność umysłu. Nie troszcząc się wcale o własne życie, zajął się ratowaniem bliźnich. Upominał rozpaczających, niecierpliwych uspokajał, a którym czekanie wydawało się za długie i rzucali się w morze, podawał deski i pasy ratunkowe. Naprożno wołano na O. Raymonda, by sam się ratował i zeszedł do szalupy.

— Bóg zapłać! — odpowiadał za każdym razem — okrętu nie opuszczę, dokąd wszyscy inni nie zostaną uratowani.

I krzątał się dalej.

Zrzędu przyszła kolej na Fr. Dorado.

— Ojcze Pawle — rzekł tenże do swego towarzysza — albo zejdziemy razem, albo z tobą pozostanę.

— Nie pójdę, bo tu jestem potrzebny — stanowczo odpowiedział O. Raymond — ty jednak iść musisz, bo tam mogą potrzebować kapłańskiego rozgrzeszenia.

I nie czekając odpowiedzi, sprowadził swego towarzysza do drabiny.

Łódź przepełniona rozbitkami musiała wreszcie odbić od tonącego okrętu. Niezmordowany O. Raymond, komu tylko mógł spieszył jeszcze z pomocą i ratunkiem. Tymczasem woda podchodziła wyżej i wyżej... Już dosięgała ostatniego pomostu. Teraz rzucić się w morze, dobić do łodzi, która w oddali zbierała rozbitków, było prost niemożebne. Wir wodny, powstały z zapadającego się okrętu, niewątpliwie i najsilniejszego porwałby w swą paszczę. O. Raymond wiedział o tem dobrze i nie kusił się nadaremnie. Z łodzi ratunkowej widziano, jak spojrzał na pianę, bryzgającą jego stopy, pobłogosławił tych, którym dopomógł uratować życie, poczem ukląkł, patrzał w niebo i z podniesionemi w modlitwie rękami, wraz z tonącym okrętem zniknął w morskiej przepaści.

Na ten widok twardym nawet marynarzom, starym „wilkom morskim“, zakręciły się łzy w oczach. Proste ich dusze więcej odczuły aniżeli zrozumiały bohaterskie poświęcenie się Chrystusowego kapłana. Nie był to jednak czas na rozrzewnienie. Trzeba było ustawicznie czuwać nad łodzią, która przeciążona rozbitkami, z trudem posuwała się naprzód. Przygnębienie osiadło na czole wszystkich. Wtem z morza podniosły się jakieś rozpaczliwe głosy, pomieszane z bełkotaniem fali. Wielu zabobonnych myślało, że to jęczą dusze topielców i skuliło się ze strachu. Fr. Juljusz Dorado, który się znajdował między rozbitkami, powstał i patrzał. Tuż obok łodzi ostatnim wysiłkiem borykał się z falami jakiś człowiek

Fr. Dorado wskazał go marynarzom i rzekł:

— To nieszczęśliwy rozbitek! Poratujcie nieszczęśliwego!

— Już niepodobna wziąć go do łodzi — odpowiedział sternik. — Inaczej łódź się pogrąży i wszyscy potoniemy.

— Kiedy tak — zawołał Fr. Juljusz — niechże jemu dostanie się moje miejsce.

To mówiąc skoczył w morze i starał się zbliżyć do tonącego człowieka. Sternik popłynął ku nim. Nieszczęśliwy rozbitek prędko dostał się na łódź, lecz kiedy chciano ratować Fr. Dorado — było już zapóźno.

Tak w jednym dniu spełnione zostały dwie wielkie ofiary chrześcijańskiej miłości bliźniego!

Pokój Chrystusów jego wyznawcom i męczennikom! *G.*

Kraków.

Czyjeż serce nie uderzy żywszem tętnem na wspomnienie o Krakowie? Rzadko które miasto posiada tyle uroku, co ta prastara stolica królewska, pełna przemiłych wspomnień i historycznych pamiątek, w której miało miejsce tyle epokowych wydarzeń dziejowych. Jeszcze bardziej słynie ten gród podwawelski z przelicznych pomników religijnych, z tych cudnych świątyń, gdzie od wieków gromadzą się pokolenia ludu polskiego z całego kraju, czerpiąc tutaj moc i siłę nadprzyrodzoną u stóp ołtarzy Świętych polskich.

To też księża Salwatorjanie cieszą się niezmiernie, że z łaski Bożej mogli przed dziesięciu laty zawitać do Krakowa, by tu, w dzielnicy zakrzówieckiej, po lewej stronie Wisły, założyć dom wychowawczy dla swoich przyszłych synów duchownych. Młodzież salwatorjańska wychowuje się tutaj jakby w cieniu Wawelu w odległości od niego jednego kilometra w linji powietrznej. Klerycy przeżywają tutaj najpiękniejsze chwile życia, otrzymując z rąk Najprzewielebniejszych Arcypasterzy niedoścignione łaski święceń kapłańskich. Toteż każdemu wychowankowi salwatorjańskiemu Kraków zostanie na zawsze w miłej pamięci.

Zakład tutejszy jest dotychczas jakby kolebką polskiej prowincji salwatorjańskiej. W obecnym roku kształcą się tutaj studenci w liczbie 65, w klasach od drugiej gimnazjalnej do 8. Uczniowie niższych klas uczą się w zakładzie, uczniowie zaś klas wyższych uczęszczają do gimnazjów państwowych im. św. Jacka i im. króla Sobieskiego. Z tych ostatnich, o ile Bóg pozwoli, trzynastu pójdzie w sierpniu do nowicjatu, dokąd ich w zeszłym roku dziesięciu współbraci wyprzedziło.

Dotychczas klerycy kształcili się częściowo na wszechnicy Jagiellońskiej, częściowo zagranicą. Księża tego domu w liczbie pięciu zajmują się wychowaniem młodzieży zakonnej, nauczaniem w szkole i pracą duszpasterską, szczególnie udzielaniem rekolekcyj zamkniętych. Na ich to barkach spoczywa w tych ciężkich czasach obowiązek trudny utrzymania całego domu. Bracia, w liczbie jedenastu, pracują w gospodarstwie i różnych rzemiosłach. Wszystkich zatem mieszkańców zakonnych liczy zakład dziewięćdziesięciu czterech. Dosyć troski dla ks. prokuratora (gospodarza), łamiącego sobie nieraz głowę jak wyżywić tak liczną rodzinę zakonną. O ile gdzie podziwiać należy dobre i mądre rządy Opatrzności Bożej, to szczególnie w domach zakonnych, gdzie nieraz przy pustej kasie, wprost w dziwny sposób utrzymuje się tylu ludzi mimo ciężkie czasy. Jakkolwiek nadchodzą zdaje się jeszcze cięższe chwile, to jednak nie tracimy ufności w Bogu. Za Jego łaską i przy pomocy przezacnych naszych Współpracowników spodziewamy się — pouczeni przeszłością — że opieka Boża nadal roztoczy nad nami swe opiekuńcze skrzydła.

Z Domu rekolekcyjnego św. Józefa w Trzebini.

Z dalszych seryj rekolekcyjnych.

Kolejarzy przybyło 55 z diecezji: Krakowskiej, Śląskiej, Lwowskiej i Kieleckiej. Pań z inteligencji przybyło 24 z diecezji: Kra-

kowskiej, Warszawskiej, Śląskiej, Kieleckiej i Płockiej. Matek przybyło 88 z diecezji: Krakowskiej, Śląskiej, Częstochowskiej i Kieleckiej. Panów z inteligencji przybyło 16 z diecezji: Krakowskiej Śląskiej, Poznańskiej i Częstochowskiej. Członkiń Straży Honorowej 24 z diecezji: Krakowskiej, Śląskiej i Częstochowskiej. Maturzystów przybyło 73 z diecezji: Krakowskiej, Wileńskiej i Częstochowskiej.

Na rekolekcje 21—25 czerwca przybyło 24 **członkiń Straży Honorowej Najśw. Serca Jezusowego** z diecezyj: krakowskiej, śląskiej i częstochowskiej. Bardzo pocieszające były rekolekcje **dla sodalisów-maturzystów**, bo uczestniczyło w nich 73 sodalisów z diecezyj: krakowskiej, wileńskiej i częstochowskiej.

Z kościoła Najśw. Serca Jez. w Trzebini.

Nasze nabożeństwa.

Nabożeństwa wieczorne ku czci Najśw. Serca P. Jezusa cieszyły się u nas dużą frekwencją wiernych. Oktawa Bożego Ciała wypadła imponująco z procesjami z Najśw. Sakramentem. Odpust nasz, w święto Serca P. Jezusa zgromadził w naszym kościółku tych wszystkich, którzy nie mogli pojechać do Krakowa na diecezjalny kongres eucharystyczny.

Módlmy się

nieustannie o zgodę i jednomyślność między wodzami naszego Narodu i o ducha katolickiego w Polsce.

Prosimy też o modlitwy na intencję nawrócenia Rosji, heretyków i pogan.

O kilka paciorków prosimy na intencję naszej salwatorjańskiej misji w Chinach.

Uwaga: Odprawiamy w każdym roku 13 Mszy św. za naszych współpracowników salwatorjańskich.

Nazwiska zmarłych członków „Związku Współpracowników Salwatorjańskich", a zarazem rekolektantów naszych i abonentów „Drogowskazu", prosimy podawać do Redakcji.

Codzienne Ofiarowanie Apostolstwa na miesiąc sierpień 1933 r.

Boskie Serce Pana Jezusa, ofiaruję Ci przez Serce Niepokalane Najśw. Marji Panny, wszystkie modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego, jako wynagrodzenie za wszelkie wykroczenia nasze. Łączę je z temi wszystkiemi intencjami, w jakich Ty Sam za nas na ołtarzach naszych się ofiarujesz. Mianowicie ofiaruję Ci je za Kościół święty, za Ojca św. Piusa XI., **prosząc o pomoc dla prałatów i pasterzy w hierarchji kościelnej postanowionych** i na intencje, na dzień dzisiejszy wyznaczone. Amen.

Pragnę też pozyskać wszystkie odpusty, jakich dziś dostąpić mogę i ofiaruję je za dusze w czyśću cierpiące.

Na miesiąc wrzesień prośba: **o rozwój nauk kościelnych.**